PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Wychodzi we Lwowie co sobota. Cena przedpłaty wynosi dla Lwowa 5 złr. a dla prowincyi wraz z przesyłką pocztową 6 złr. m. k. rocznie. Prenumerować można każdego czasu. Biuro redakcyi pod liczbą 881¼

N. 35. Dnia 1 września, 1849.

O łąkach i pastwiskach.

Rzecz o łąkach i pastwiskach przez p. Adama Pawłowskiego w nrze 21 Pamiętnika gospodarskiego poruszoną — a przez się tak ważną – chciałbym niniejszem o krok dalej poprowadzić, spodziewając się, że się jeszcze nie jedno pióro znajdzie, które się temu samemu przedmiotowi poświęcić zechce.

Wykazanie błędów, jakie się u nas w gospodarstwie łąkowem i w używaniu pastwisk popełniają, jest zaiste tak prawdziwe, jak z drugiej strony podanie sposobów, podług których sobie z łąkami i pastwiskami postępować mamy, rozumowej agronomii do życzenia nic nie pozostawia. Wszakże nikt doświadczony nie zechce utrzymywać, że tratowanie łąk na wiosnę przez bydło zastąpić potrafi wywalcowanie onych, które po wstępnych operacyach, jako to zniesieniu kretowin i mrowisk, po oczyszczeniu z łomaków, po poruszeniu darni ostremi bronami a w końcu po podsianiu tejże nasionkami pastewnemi, do uzupełnienia racyonalnych robót około łąk należy. Lecz nie zastanawiajmy się dłużej nad tem, co rozumna agronomia już od dawna za zbawienne uznała, ale zapytajmy się raczej, jakby te olbrzymie przeszkody usunąć, które w naszym kraju wprowadzeniu lepszego gospodarstwa łąkowego drogę zawalają? Podzielmyż zaś te nasze uwagi według przykładu p. Adama Pawłowskiego osobno na stan łąk — a osobno na stan pastwisk.

Co do pierwszych, musimy łąki dworskie rozróżnić od łąk chłopskich. Nie wiem, czy gdzie zachodzą stosunki spólności łąk dworskich z włościańskiemi: atoli w ogólności łąki dworskie istnieją dla siebie, a zatem ich dowolnemu używaniu z strony właścicieli nic nie przeszkadza. Dziś wprawdzie, przy panującem obecnie rozwolnieniu dawnych stosunków socyalnych, przy pożałowania godnem pogmatwaniu wyobrażeń o własności, pochodzącem jeśli nie z przeprowadzonej w życie idei komunistycznej, zawsze jednak z urojonych albo fałszywie sformowanych pojęć o jakichś prawach do tej lub owej części własności dworskich — dziś mówię — mało gdzie poszczycić się można, iżby łąki dworskie, bądźto pod pozorem jakichś roszczeń, bądź też w skutek rozpasanej samowolności przez włościan spasane nie były; spodziewać się wszelakoż należy, że skoro się z jednej strony pojęcia o prawie i własności cokolwiek wyjaśnią — a z drugiej strony rząd po powróceniu do stanu pokoju wodze silniejszemi obejmie rękoma a samowolności i rozpuście trwalszą położy tamę, to i łąki dworskie takich napaści doznawać nie będą; a zatem i z tej strony lepszego zagospodarowania dozwolą. Natenczas tylko prawdziwego pojęcia rzeczy i dobrej chęci potrzeba, ażeby to wszystko poczynić, co się pod tym względem codzień niezbędniej potrzebnem staje, a czego jednak dotąd nieodpowiedzialnym sposobem zaniedbywano. Spodziewajmy się, że odtąd na łąkach dworskich z wiosny bydła pasącego się widzieć nie będziemy, ale że nam się coraz częściej przyjemna sposobność nastręczy oglądania na nich gospodarza krzątającego się to z heblem, to z broną, to z walcem, dającego naoczny przykład sąsiadom swoim, jak to dochód z łąk przez dobre onych zagospodarowanie pomnożyć można. Spodziewajmy się dalej jeszcze i tego, że stare i grubą warstwą mchu i pilśni korzennej zarośnięte, a dlatego samego rzadką i niepożywną trawę wydające łąki — chociażby tylko pomału — kawałek po kawałku — pod pług zostaną wzięte i w nowe, sztuczne łąki poprzeistaczane. Spodziewajmy się nareszcie, że każdy z gór bieżący strumyczek w porządne zostanie ujęty korytko, rozpromieniające się na stosunkową liczbę kanalików, któremi wyżej leżące łąki według potrzeby nawodniać a mokre i zakwaśniałe o tyle znowu obsuszać będzie można.

Lecz czegoż się spodziewać możemy po większości naszych gospodarzów wiejskich, po włościanach? — Czyliż i tam ta tak nader ważna rzecz tak prędko i łatwo do pożądanego końca doprowadzić się da? Tu zaiste nie możemy jeszcze mieć tak sangwinicznych nadziei. Dopokąd stosunki włościańskie pomiędzy sobą nie będą na podstawach prawnych uporządkowane, dotąd i o poprawnem gospodarstwie łąkowem marzyć nie możemy. Zastanowiwszy się albowiem nad przyczynami tego niedorzecznego gospodarstwa, przedstawiają nam się następujące jako główne przeszkody do każdego lepszego obrotu w temże.

I tak najprzód spólność, a raczej powiedziawszy bezpośrednia i niczem nieprzedzielona styczność łąk włościańskich pomiędzy sobą, którą prawie wszędzie tam gdzie łąki znaczniejszą część posiadłości włościańskich stanowią nadybujemy, nie dopuści, dopokąd takowa trwać będzie, żadnego kroku ku jakiemubądź polepszeniu w tej mierze. Bo chociażby i jeden i drugi z lepszych gospodarzów swą łąkę z wiosny zaszanować, alboli też jakowe poprawy na niej przedsięwziąść chciał, to nie dopuszczą tego jego mniej rządni sąsiedzi, którzy się często zejścia śniegu zaledwo doczekać mogą, ażeby lichą zimowlą wynędzniałe bydło czem rychlej na wpółmartwą jeszcze łąkę wypędzać mogli. Daremne byłyby zatem wszystkie zachody i prace pilnego gospodarza, gdyż mu nieżyczliwi sąsiedzi pociechy z nich doczekać się nie dadzą. Gdzie jeszcze dostateczne i żyzne pastwiska gromadzie w pomoc idą, tam przynajmniej wcześniej z wiosny paszenia bydła na łąkach zaprzestać można; gdzie zaś tych albo całkiem nie ma, albo takowe mniej użyteczne są, tam się paszenie bydła, najczęściej

aż do tej chwili przeciąga, gdzie ją ścierń zastępować poczyna: gdyż taki niedbały gospodarz, pomimo że czasem kilkadziesiąt morgów pola posiada i wielką część z nich odłogiem zostawia, bydło swe na pustych wytratowanych ugorach lub na wąskich miedzach głodem morzyć a do podoju lichych, w zbożach uzbieranych chwastów używać woli, niżby się do siania stosownej ilości zielonej paszy nakłonić dał. Tu podobnoś wszelkie nauczanie i upominanie zostanie głosem wołającego na puszczy: bo jeden usłyszy, zrozumie i usłuchać zechce, gdy mu przeciwnie dziesięciu innych drogę zastąpią i wszystkie jego usiłowania zniweczą. Temu tylko w drodze prawodawstwa zaradziłby można. Potrzebaby zatem przedewszystkiem, ażeby sejm krajowy—skoro się go tylko doczekamy — ustanowienie takiego prawa pomiędzy najpierwsze i nieodwłoczne swe prace policzył. Takie prawo powinnoby orzec:

1. Stanowcze oddzielenie łąk dworskich od włościańskich i tych znowu pomiędzy sobą podług właścicieli, do których należą, w taki sposób, ażeby jedna przez drugą uszkodzoną być nie mogła.

2. Wyraźny i pod żadnym warunkiem nieprzestępny zakaz pasania bydła na łąkach z wiosny, a raczej do czasu skończonego zbioru potrawu.

3. Stosunek i warunki, pod któremiby każdemu włościaninowi, przez którego łąkę strumyk płynie, wolno było bez wszelkiego zaprzeczania z strony sąsiadów użyć go do nawodniania swej łąki. Taka ustawa pociągnęłaby za sobą nieochybnie:

a. Iż każdy gospodarz, widząc niepodobieństwo dalszego swego złego używania łąki, postarałby się musiał o przysporzenie tyle paszy na zimę, ażeby mu jej aż do użycia nowej zielonej na wiosnę wystarczyło, równie jak i to, ażeby zaraz na wiosnę i przynajmniej aż do czasu ścierni miał dostateczną paszę zieloną przez sianie koniczu, sumieszek i t. p., niemniej przez dobre użycie ugorów na pastwisko.

b. Iżby się natenczas nikt nie wahał potrzebnego przedsiębrać polepszenia swoich łąk przez wczesne wyczyszczenie, podsiewanie, sprawianie i wywalcowanie, gdyżby mógł być spokojnym, iż mu ich sąsiad nie popsuje, ale go raczej, skoro tylko postępowanie jego korzystnem się okaże, sam naśladować zechce.

c. Iżby się włościanie postarali, ażeby powiększać swe łąki, przez użycie na to stosownych części pastwisk, urwisk i dolin do nawodniania łatwych, a z drugiej strony przez obsuszanie moczarów i bagnisk, które dotąd mało, albo żadnego użytku nie niosą. Ktoby atoli myślał, iż tego zamiaru innym, aniżeli właśnie co rzeczonym sposobem dopnie, ten albo włościanina naszego nie zna, albo mu więcej wyrozumiałości i dobrych chęci przypisuje, aniżeli ich istotnie posiada. Równie niechaj mi nikt nie zarzuca, iżby się tym sposobem zanadto ograniczało wolność i samodzielność gospodarzów: wszakże dla nierozumu i złych chęci jednej części narodu nie można pozwalać wstrzymywać rozwoju całego kraju, chociażby się pozornie i wolność pojedynczych indiwiduów narazić miało i chociażby nawet chwilowe kłopoty i cząstkowe straty dla niektórych ztąd urość miały. Można sobie albowiem łatwo wyobrazić, że, zaczemby się tu nowy porządek gospodarski ustalił, nie jeden z tych gospodarzów którzyto tylko z dziś na jutro gospodarują, przy nadejściu pierwszej wiosny w kłopot popadnie, gdy mu bydła na łąki wypędzać nie pozwolą: nie jednego może to nawet o utratę bydła przyprowadzić, ale za to ręczyćby można, że go już następująca wiosna nieprzygotowanego nie zastanie, a gospodarstwa tym sposobem o drugie tyle dźwignione zostaną.

Co się rzekło o łąkach, możnaby poniekąd i o pastwiskach powtórzyć, a możnaby się jeszcze naprzód zapytać, ażali pastwiska w ogólności są potrzebnemi? — Na to ostatnie zapytanie dałoby się wiela *pro et contra* odpowiedzieć: ja jednak tę jedną uczynię uwagę, iż bezwzględne zniesienie pastwisk gromadzkich w tej samej chwili, kiedy się gospodarstwo łąkowe poprawić zamyśla, nie byłoby na czasie, gdyżby to kłopoty wielu nieprzygotowanych gospodarzów o wiele pomnożyć musiało. Skoro się atoli ten jeden ustęp przesilenia szczęśliwie odbędzie, nic zapewne potrzebniejszego do zdziałania nie pozostanie, jak wyleczyć nasze gospodarstwo wiejskie z drugiego równie szkodliwego wrzodu, jakim niezawodnie są pastwiska gromadzkie. Bo nie mówiąc już o szkodach, jakie pastwiska gospodarstwu rolnemu przez utratę gnoju przynoszą, nie można wszelakoż zamilczeć o tem, że się chów bydła w naszym kraju dotąd nie dźwignie, dopokąd ono w tym wpółdzikim stanie, za jaki paszenie jego na wspólnem gromadzkiem pastwisku poczytać należy, zostawać będzie. Lecz zostawmy tymczasem ten przedmiot jakowemu poźniejszemu rozbiorowi, wszakże może przez ten czas ta świadomość dalsze warstwy klasy gospodarskiej sama przeniknie i ją do łatwiejszego przeprowadzenia tej tak ważnej reformy w gospodarstwie przygotuje.

Rzeszów, w czerwcu 1849 r. *Dr. Józ. St.....*

Rybactwo.

Gospodarstwo stawowe, tak niegdyś w naszym kraju poważane i pielęgnowane, jak dziś uprawa kartofli i na nich oparte gorzelnictwo, z niemałym uszczerbkiem bogactwa krajowego, dopiero w drugiej połowie przeszłego wieku, wraz z rozwolnieniem, z niepowetowaną szkodą naszą, obyczajów narodowych upadać zaczęło a teraz zupełnie upadło. Nikt jednakże z światłych ziomków zaprzeczyć nie może, ani zechce że gospodarstwo rybne, porządnie zaprowadzone i umiejętnie utrzymywane, dziśby jeszcze nawet przynosiło znaczny pożytek, a nawet znaczniejszy a co ważniejsza, pewniejszy niż z innej jakiejbądź gałęzi przemysłu gruntowego, gdybyśmy tylko zechcieli choć w części poświęcić tę pracę i znajomości, jakie rolnictwu poświęcamy.

Do zaprowadzenia w naszym kraju porządnego chowu ryb nic nam nie brakuje, prócz dobrej woli, zamiłowania pochodzącego z poznania pożytków zeń wypływających i należytego obznajomienia się z przedmiotem. Właściciele ziemscy powinniby się przeto usilnie starać podnieść tę niegdyś przez ojców ich tak ulubioną gałąź przemysłu, a to tem więcej, że rybactwo nie wymaga ani takich nakładów do swego otwarcia, ani tyle pracy i zachodu około siebie, co nie jedna część gospodarstwa wiejskiego, a jednakże— jak mówi Strumień-

ski — między wszystkiemi jest ona najosobliwsza, najzmyślniejsza i najpożyteczniejsza. Również i ta okoliczność godną jest uwagi, że nie masz prawie okolicy, majętności ziemskiej, gdzieby się nieznalazł szmat ziemi, częstokroć do innych pożytków mniej przydatnej, a bardzo przecież dobrej na założenie stawu, lub sadzawki rybnej. Nie brakuje nam także na dobrych przewodnikach do należytego obeznania się z gospodarstwem rybnem: przodkowie nasi jak w wielu innych tak i w tym względzie nader byli troskliwi i przekazali nam swoje doświadczenia w księgach drukowanych, z których potrzebną naukę dowoli czerpać możemy. W XVI wieku Strumieński, w XVII Proga i Strojnowski, w XVIII nieoceniony xiądz Kluk, a za naszych czasów niezmordowany w pracy i szczęśliwy w wykonaniu pan Leśniewski, który tylu już pożytecznemi dziełami literaturę naszą wzbogacił, wskazali nam dostateczne źródła do czerpania wiadomości potrzebnych aby tę pożyteczną gałąź przemysłu z pomyślnym skutkiem prowadzić i utrzymywać.

Rzuciwszy tych słów kilka o rybactwie krajowem w powszechności i odsyłając czytelnika do wyżej przytoczonych pisarzy *), podajemy tu, jako ciekawy tak niemniej ważny artykuł w tym przedmiocie, wyjęty z Biblioteki Warszawskiej, zeszytu sierpniowego b. r. pod napisem:

O sztucznem zapłodnianiu ikry przez p. Quatrefages.

Autor zaczyna to pismo od zwrócenia uwagi na wielką ryb płodność. Jeden okuń średniej wielkości ma mieć 69,216 ziarn, w ikrze; szczupak 10 kilogramów ważący ma ich 166,400, a nieco nad kilogram cięższy karp' miał 167,400 i inny, $4\frac{1}{2}$ kilogramów ważący, 621,600 jaj zawierał. Jesiotrowi naznacza Rousseau liczbę jaj 7,635,200, Leuwenhoeck naliczył u jednej węgornicy 9,344,000.

Mimo tę niesłychaną jaj liczbę, mało ich tylko do stanu wylęgnienia się dochodzi; za przyczynę tego naznacza autor że u większej części ryb właściwego parzenia się nie ma. W porze tarcia się szukają wprawdzie tak samce jako i samice, dogodnego na rozwinienie się jaj miejsca, ale samo zapłodnienie jaj zostawione jest całkiem trafowi. Mnogość jaj pozostaje bez zapłodnienia, oprócz tego ikra staje się łupem ryb drapieżnych, a nierzadko sami rodzice ją pożerają; nakoniec z rozmaitych przypadków giną jaja na brzegach rzek i jezior, osobliwie gdy się stan wody odmieni.

Wszystkiemu temu zaradza sztuczne zapłodnianie, a które łatwem jest do wykonania. Na ten koniec zbierze się świeża ikra kilku samic do obszernego naczynia, doda się do niej tyle wody ile jej potrzeba, ażeby jaja po troskliwem wymieszaniu wolno pływały, poczem, dalej mieszając, doda się świeżego mlecza samców. W kilka już chwil zapłodnienie na wszystkich dokonało się jajach. Tak zapłodniona ikra zanosi się na miejsce rozwinieniu się jej jaj przyjazne, a którego warunki podług gatunku ryb są rozmaite. Gatunki wód stojących nie potrzebują wielkiego opatrywania; dosyć dla nich miejsca którego dno byłoby zarosłe ziołami wodnemi, którego woda byłaby spokojna i głęboka; potrzeba je opatrzyć kratą przed napadem nieprzyjaciół. Ryby w płynących wodach żyjące trudniejsze są nieco do wyhodowania; ikra łososia zachowuje się najlepiej, przykładem hrabiego Golstein, w skrzyni długiej około 4 metrów, a 30—35 centymetrów szerokiej, z ruchomem wiekiem. W obudwu końcach skrzyni znajdować się powinien otwór 16 do 17 centymetrów kwadratowych mający, gęstą kratą drócianą zamknięty. Na dno takiej skrzyni kładzie się warstwa czystego piasku rzecznego, poczem zapuszcza się skrzynie tak głęboko w strumień, ażeby woda jego w wysokości około cala, zwolna ponad piaskiem płynęła. Wtedy puszcza się na nią zapłodniona ikra, skrzynia się zamyka i patrzy się przez pewny czas czy się co nie wylęgło, zlekka poruszając jaja piórem nieodartem, żeby usunąć zawieszoną przy nich flegmę, która rozwijaniu się ich przeszkadza. Po 30—40 dniach, według tego jak temperatura niższą jest lub wyższą, wychodzą z jaj młode łososie; zostają jeszcze niejaki czas w skrzyni i dopiero poźniej przesadzają się w blizki strumień, do stawu, lub do kanału wpadający. Hrabia Golstein w jednem doświadczeniu otrzymał 430 łososiów, któremi kilka stawów zarybił. To samo postępowanie może się, jak mniema autor i do innych ryb rzecznych użyć.

Autor sądzi, że ten sposób hodowania ryb może się zamienić we Francyi w zupełnie nową gałąź przemysłu; młode łososie do drugiego i trzeciego roku dobrze się chowają w słodkiej wodzie; w wieku tym, w którym 35 do 40 centymetrów są długie, dla delikatności mięsa właśnie najpowszechniej są szacowane. W Szkocyi, gdzie ten sposób hodowania łososiów dobrze jest znany, w wielu już miejscach poczyniono kosztowne zakłady, połączono strumienie z wielkiemi rzekami, porobiono wodospady i śluzy, ażeby trące się ło-

---

*) Ile mnie wiadomo posiadamy w literaturze ojczystej następujące dzieła o rybactwie:

1. O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów: także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne. Przez Olbrychta *Strumieńskiego* z Mysłowic, urzędnika Balickiego wydane. Anno Domini, 1573. W Krakowie. Łazarz Andrysowic drukował. w 8ce ark. $8\frac{3}{4}$. Rzadki i szacowny pomnik.

2. Janusza Dubrawiusza o rybnikach i rybach które się w nich chowają, o przyrodzeniach ksiąg pięcioro. Jako są uczone tak też w gospodarstwie do pomnażania dobrego mienia są bardzo potrzebne. Z przydatkiem Joachima Cameraryusza Medyka Norymberskiego. W Krakowie u W. Siekielowica (około r. 1600) w 4ce ark. $10\frac{1}{2}$.

Tłumaczył xiądz Andrzej *Proga* Proboszcz Rowiński. Jan Dubravius, dr. praw wydał swoje dzieło: De piscinis, we Wrocławiu r. 1547 w 8ce.

3. Opisanie porządku stawowego i przestrog niektórych domowego gospodarstwa, z pilnością uczynione, od Stanisława *Strojnowskiego* z Strojnowa, ku czytaniu i wiadomości wielce potrzebne i pożyteczne. Teraz nowo w druku wydane r. p. 1609 w Krakowie, Bazyli Skalski drukował. 4to kart 36. — znowu przedrukowane w Krakowie u Franc. Cezarego. 1636. 4to.

4. Zwierząt domowych i dzikich osobliwie krajowych historyi naturalnej początki i gospodarstwo. Tom III o Gadzie i Rybach, przez x. Krzyszt. *Kluka*. Warszawa. 1780. w 8ce Część II i III od str. 80—308 zawiera rzecz o rybach.

5. Rybactwo krajowe czyli historya naturalna ryb krajowych. Gospodarstwo dziko żyjących w rzekach i jeziorach. Rybołostwo: opisanie rozmaitych narzędzi rybackich i sposobów ich używania. Rozmnażanie i przeprowadzanie ryb. Zakładanie stawów: chów stawowy karpi i innych ryb. Szacowanie stawów rybnych i kalendarz rybacki (z 7 tabl. rycin) przez P. E. *Leśniewskiego* b. p. n. p. w Warszawie, nakład. Zawadzkiego i Węckiego. 1837 w 8ce str. 360 czyli $23\frac{1}{2}$ ark. Dzieło większych rozmiarów i wyczerpujące.

sosie sprowadzić do strumieni, do których przedtem nie mogły zachodzić i wychowywać w nich młode na przedaż. Sztuczne zapłodnianie oszczędziłoby te wszystkie koszta i nawet w okolicach odległych od naturalnego pobytu łososiów, dozwoliłoby utrzymywać te ryby.

Do skuteczności zapłodnienia niekoniecznie potrzebne są żywe ryby: Golstein z zupełnym skutkiem zapłodniał jaja pstrąga już od 4 dni nieżywego. Autor zapewnia, że ta sama dzielność utrzymuje się i w płci drugiej, o czem miał sposobność nieraz się przekonać na bezkręgowych zwierzętach. Młode, tylko co z jaj wykłute rybki długo żywione są kosztem żółtkowej masy w ich wnętrznościach zawartej; młode łososie zdają się aż do 4—6 tygodni żadnego pożywienia nie potrzebować.

Z wprowadzeniem obcych ryb do Europy, mało jeszcze czyniono doświadczeń, chociaż wszystkie się powiodły; sztucznem zapłodnianiem możnaby, jak autor sądzi, nasze rzeki, strumienie i jeziora najwyborniejszemi gatunkami obcych krajów pozarybiać. Gniazdor (le gourami, *Osphromenus olfax*), ryba chińska, przeniesiona została najprzód na *Ile de France*, a potem do Kajenny; znajome u nas złote rybki (*Cyprinus auratus*) również z Chin pochodzą, a i karp' zwyczajny, po całej Europie dziś rozpostarty, Persyą zapewne miał za pierwotną ojczyznę. Z południowych Niemiec przeszedł on w średnich wiekach do Prus i dopiero w wieku XVI do Anglii i Danii, a jeszcze później do Szwecyi i Rosyi, gdzie nigdzie nie dochodzi swojej właściwej wielkości, ale zresztą bardzo dobrze zimę znosi.

Doświadczenie nauczyło, że wypróżniony i z wielkich ryb ogołocony staw, najmniej trzech lat wymaga, ażeby się na nowo zarybił; z tego powodu doradza autor założenie takiego stawu, któryby się na czworo dzielił. Oddział pierwszy byłby podług niego przeznaczony na zupełnie młode, sztucznem zapłodnianiem wywiedzione ryby: oddział drugi zajmowałyby roczne, trzeci dwuletnie, ostatni trzyletnie ryby. Kiedy przyjdzie do wypróżnienia ostatniego oddziału i ryby zeń się wybierze, otworzy się oddział następny, i ryby jego przepędzi w opróżniony, w którym aż do ostatniego roku pobędą; jednocześnie ryby drugiego oddziału do trzeciego, ryby zaś z pierwszego w drugi; poczem pierwszy w przyzwoitym czasie zarybi się nowem potomstwem. Na boku dane sadze, mogłyby służyć do przechowywania ryb każdego wieku. Autor sądzi, że na ten sposób urządzone ryb hodowanie, przynosiłoby wielkie korzyści *) (*Fror. Not. 1849, nr. 176*)

Korespondencya.

Zbiory *siana* wypadły w powszechności nader pomyślnie w całym obwodzie brzeżańskim, równie jak w ościennych stanisławowskim i stryjskim. Z 1 morga n. austr. można w przecięciu liczyć 1½ sążnia, czyli 30—36 cetnarów siana wybornego. Pierwszy sprząt *koniczu* odpowiedział podobnież oczekiwaniu; drugi pokos zapowiada plon jeszcze obfitszy; atoli uprawa koniczyny w niewielu jeno folwarkach zaprowadzona, równie jak zielonej paszy, niektórych płodozmiennych gospodarstw — pod ogółowy pogląd wziętą być nie może. Co do zbioru siana tegorocznego, nasuwa się uwaga, iż w powszechności zbierano takowe za trzecią kopicę, tem samem trzecia część ogólnego plonu przeszła w ręce włościan, którzy ją nie na sprzedaż, ale do lepszego hodowania swej chudoby starannie przechowują; ⅔ części plonu stanowią zapas możniejszych ziemian, do utrzymania inwentarzy, osobliwie bydła pociągowego, niezbędnie potrzebny. Zbywająca ilość paszy przeznaczoną jest na utrzymanie wołów na gorzelniach, jako też stad przechodowych na trakcie ołomunieckim. Z czego wypływa, iż pomimo obfitych zbiorów siana, tegoroczny plon zaledwo na potrzeby miejscowe wystarczy, tem bardziej, gdy jare zboża nienajlepiej się udały. *Otawy* przy spóźnionem żniwie z trudnością zebrać się dadzą. *Żyto* w powszechności obficie zrodziło. Z 1 morga n. austr. zebrano 8—9 kop, które z pewnością korcować będą. *Pszenica ozima*, tak jest piękna, że zapewne na mor. 10—12 kóp korcujących spodziewać się można. *Pszenica jara* chybiła. Przy systemacie trzypolowym, jaki w tych stronach ponajwiększej części jest zaprowadzony, wypada ⅓ część rozległości ról pod oziminy; a gdy włościanie więcej żyta, właściciele większych obszarów więcej pszenicy zasiewają, można więc w przecięciu połowę plonu na żyto, połowę na pszenicę liczyć. Po odtrąceniu potrzeby zasiewów tudzież wyżywienia ludności miejscowej, znaczna część żyta, a niemal cały zbiór pszenicy, służyć mogą za przedmiot odbytu i stanowić jedyny dochód tegoroczny. *Jęczmiona* w powszechności średni plon zwiastują, który zaledwo na zasiewy i żywność niezbędną, tudzież na potrzeby browarów wystarczy. *Owsy* obficie zrodziły: bo można z niejaką pewnością spodziewać się z 1 mor. 6—8 kóp czyli 10—15 korcy, to jest dziesięć ziarn plonu. Ponieważ większi właściciele w skutek *zniesienia osypów* przy powiększonej ilości pociągów potrzebują dużo owsa na utrzymanie koni roboczych; zatem jedynie zbiory włościan, którzy swych koni owsem nie karmią, przejdą w ręce kupców na pobliskich targach, zapewne po niskiej cenie. *Hreczka*, stanowiąca podrzędną kategoryę zbiorów, wypadnie w przecięciu średnio. *Kartofle*, chociaż w niewielkiej ilości uprawione, nie mogą łudzącemi pozorami zaspokajać oczekiwania: albowiem usychanie naci, tudzież plamy na główiach dają się już spostrzegać, a to na wczesnych tak zwanych *peruwiankach niebieskich*; z czego wnioskować można, że zaraza od lat kilku dotykająca ziemniaki i w tym roku onych nie minie, zwłaszcza gdy nawet kartofle z nasienia jagódek rozmnożone, już w tej chwili znamionują się cechami zepsucia. *Kukurudzy* nie wiele tu sadzą, podobnie jak *grochu* i innych roślin strączkowych, które w tym roku nader pięknie wyglądają a obfitym zbiorem przynajmniej w części niewątpliwy nieurodzaj ziemniaków zastąpićby powinny. *Jarzyny* ogrodowe tak liściowe jakoteż okopowe są prześliczne; *drzewa owocowe* dostatnio obrodziły. Z *roślin handlowych tytuń* i *konopie* dość pomyślną nadzieję plonu rokują. *Chmiel* mizerny. Żniwa cokolwiek idą oporem, już to z powodu że zboża powoli dojrzewają, już to dlatego że włościanie głodnym przednowkiem uciśnieni skwapliwie chwytają własne zbiory, zostawiając na później obszary możniejszych sąsiadów. Byle pogoda i drobne pieniądze, a wszystko zbierzemy.

Żelibory, w obw. Brzeżań. 31 lipca 1849. *H. K.*

*) Hodowanie *pijawek* byłoby może jeszcze korzystniejsze i dla ludzkości i dla worka właściciela. *Przyp. r.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wiedeń 21 sierpnia. Targ wołowy. Dopędzono 2162 sztuk bydła rzeźnego. Z tych sprzedano dla Wiednia 1104 sztuk, na okolicę 451 sztuk, a resztę zakupiono dla armii do Węgier. Ceny były 52—65 *złr.* za woły, od cetnara. *Wełna.* Interesa bardzo ożywione; temi dniami sprzedano około 2500 cetn. w różnych partyach; i tak 500 cetn. do Francyi, 300 do Szwajcaryi, resztę, krajowym rękodzielnikom i handlarzom. Ceny wysoko się trzymały; 400 cet. wełny martinsberskiej sprzedano po 100—102 *złr.* Ceny idą coraz bardziej w górę. *Spiritus.* Gdy komunikacya z Węgrami ciągle jeszcze nieprzywrócona i największe tamże przeznaczone transporta w Bruku leżą, przeto mało ruchu w tym artykule. Za stopień (w wiadrze) *okowity* płacą 25—26 kr. za wiadro *spiritusu* 19—20 *złr.* m. k. W Czechach stoją wyżej ceny; za stopień okowity dostanie tam 27—28 kr. m. k., co ztąd pochodzi, że nie mają nadziei pomyślnego zbioru kartofli.

Redaktor i wydawca: Stanisław Przyłęcki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.